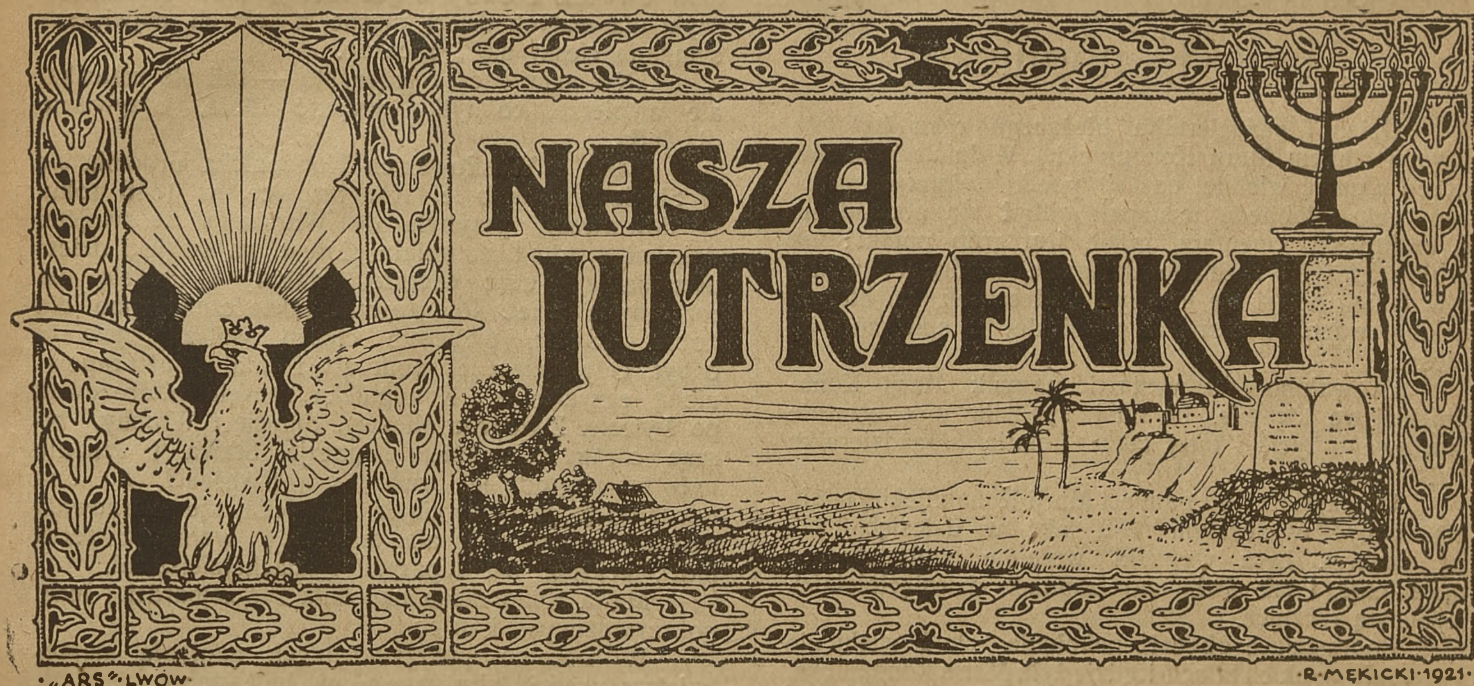
Rok I. Lwów, 31. października 1921. Nr. 8.



PISMO DLA DZIECI i MŁODZIEŻY.

MARJA KONOPNICKA.

Pieśń o domu.

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w letnią noc wśród srebrnej mgły,
Szumem swych lip wtórzy twym snom,
A ciszą swą koi twe łzy?

Kochasz ty dom, ten stary dach,
Co prawi baśń o dawnych dniach,
Omszałych wrót rodzinny próg,
Co wita cię z cierniowych dróg?

Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
Skoszonych traw i płowych zbóż,
Wilgotnych olch i dzikich róż,
Co głogom kwiat wplatają w skroń?

Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
Co szumów swych potężny śpiew
I duchów jęk i wichrów chór
Przelewa w twą kipiącą krew?

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
Co w pośród dusz, w zwątpienia dnie,
Gdy w duszę ci uderzy grom
Wspomnieniem swem ocala cię?

O jeśli kochasz, jeśli chcesz
Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
Sercem ojczystych progów strzeż,
Serce w ojczystych ścianach złóż!

ANIELA KALLAS.

Marja Konopnicka.

Dzień 7 października bieżącego roku był we Lwowie dniem Marji Konopnickiej. W dniu tym Lwów uczcił pamięć wielkiej naszej poetki najpierw nabożeństwem żałobnem, następnie odbył się pochód na Łyczakowski cmentarz, gdzie jest grób poetki; na grobie złożyły rozmaite delegacje wieńce i kwiaty, a w końcu odbył się uroczysty wieczorek, na którym deklamowano wiersze Konopnickiej i spiewano jej pieśni.

Uchwalono też wystawić pomnik Marji Konopnickiej we Lwowie, bo tutaj spędziła ona ostatnie lata swego życia i tutaj także umarła 7 października 1910 roku.

Uroczystości ku pamięci Marji Konopnickiej miały się odbyć w zeszłym roku jako w dziesięciolecie jej śmierci. Lecz wypadki wojenne wpłynęły na opóźnienie, i tak święcono zamiast dziesięcioletniej, jedenastą rocznicę.

Podrastające obecnie pokolenie, choć wielu nie wiedziało w jakich latach i gdzie żyła Marja Konopnicka, zna dobrze jej pieśni, zwłaszcza „Rotę", zna jej poezje, zwłaszcza ów piękny wiersz: „Przed sądem", albo ów tak rzewny o „Sierocie", albo owe wierszyki dla małych dzieci pisane, z których największą sympatją cieszy się „Praczka".



Marja Konopnicka.

...Nie mam rączek jedenastu — żali się maleńka, ale wypierze, co tylko wyprać zdoła, oczywiście dla lalki...

Marja z Wasiłowskich Konopnicka urodziła się w Sieniątkach w byłej Kongresówce, w 1846 roku. Owdowiawszy, przybyła do Warszawy ze swojemi dziećmi i odtąd zarabiała piórem na swoje i dzieci utrzymanie, pisząc wiersze, artykuły i nowele dla rozmaitych gazet. Redagowała także czasopismo dla kobiet „Świt", przyczem ciężko walczyć musiała o byt. Gdy dzieci jej podrosły i miały już zapewnioną egzystencję, Konopnicka zaczęła podróżować po świecie. Zwiedziła Niemcy, Francję i Włochy, pisząc coraz to piękniejsze poezje. Sława i uznanie były też nagrodą jej trudów i wytrwałości, bo ona talent od Boga dany ciągle kształciła, nie zmarnowała darów bożych i pisała tak, aby wzruszyć serca ludzi, uczynić ich lepszymi i szlachetniejszymi.

Marja Konopnicka ukochała zaś najbardziej ludzi pokrzywdzonych i dzieci.

W obronie pokrzywdzonych napisała najpiękniejsze wiersze, aby przemówić ludziom do sumienia.

Dzieciom zaś ofiarowała mnóstwo wierszyków i powiastek i nie było dla niej większej radości nad tę, gdy otrzymywała listy od małych swych czytelników i czytelniczek.

To też kiedy podczas wielkiego jubileuszu, jaki cały naród polski urządził Marji Konopnickiej w Krakowie w 1902 roku, przybyły z różnych stron, między innemi deputacjami, także deputacje dzieci wiejskich i miejskich, Konopnicka najwięcej się ucieszyła tą pamięcią dzieci i przy wszystkich gościach ucałowała serdecznie te maleństwa, które w hołdzie za piękne wierszyki dla nich pisane, złożyły jej kwiaty.

Miała i ma Polska dużo poetek, ale żadna z nich nie umiała i nie umie tak po prostu i tak serdecznie przemówić do ludzi każdego stanu i wieku, tak przejąć się ich cierpieniami i radościami, tak współczuć każdej niedoli ludzkiej, jak to potrafiła Marja Konopnicka.

Ofiarowane dzieciom wierszyki i powiastki są wszystkie radosne, bo je pisała ku radości dzieci, aby miały przyjemność i rozweseliły serca nietylko swoje, ale i rodziców i tych wszystkich ludzi, z którymi się zetkną. Pisała dla nich radośnie, bo chciała aby dzieci stały się radością i pociechą starszych. Już w ostatnich latach swego życia, gdy nękała ją choroba, myślała coby to napisać dla dzieci, aby je bardzo ucieszyć. I chciała napisać sztukę teatralną dla dzieci. Napisała na razie „Jasełka" i projektowała napisać jeszcze dwie sztuczki, któreby same dzieci mogły zagrać. Niestety śmierć przedwcześnie zabrała ją. Uległa chorobie serca. Ale ostatnia jej myśl biegła ku nowemu pokoleniu Polski z wiarą i nadzieją, że pokolenie to będzie lepsze i szlachetniejsze.



Dr E. BYK.

List od stryja.

Kochane dzieci!

Serdecznie Wam dziękuję za życzenia, jakieście mi przysłały z okazji Nowego Roku. Szczególnie ucieszyły mię listy obszerne, które mi napisały bratanice z V. i VII. klasy jednej ze szkół krakowskich.

Cieszę się tymi listami, bo widzę z ich treści, żeście dobrze zrozumiały i pojęły to, co Wam we wszystkich dotychczasowych listach powiedzieć pragnąłem: że można być dobrym Polakiem, kochać Ojczyznę i równocześnie dochowywać Wiary ojców i przestrzegać jej przepisów i świąt. Bo tylko ludzie głupi, albo źli mogą mówić, a ludzie nierozumni wierzyć w to, że miłość Ojczyzny, szczera służba dla niej, pragnienie dobrobytu dla ogółu, może zależeć od tego, czy obywatel wyznaje tę, czy ową wiarę, czy się modli n. p. w kościele, czy w bożnicy.

Wszystkie dzieci tej ziemi bez różnicy wiary powinny przeto już w szkole starać się o nabycie jak największej sumy wiadomości, które potem w życiu stosować mogłyby na pożytek całego kraju, narodu i państwa, a nie uległy głosom głupich, lub złych ludzi.

Bo naród to jest wielka rodzina, a państwo to wspólny dom. Rodzina tylko wtedy utrzymać zdoła dom w całości i uchronić od szkody, gdy wszyscy członkowie rodziny uważać będą i dbać o to, by nie dopuścić do uszkodzenia domu z zewnątrz i utrzymać porządek i ład wewnątrz budynku. A niema tej dbałości ani starania, gdzie niema zgody jednomyślności wśród członków rodziny, która ten dom zamieszkuje.

Wiedzą o tem ludzie mądrzy, doświadczeni w Polsce, zarówno chrześcijanie jak i żydzi. Ci radzi łączą się we wspólnym wysiłku, by naprawić zło, jakie przyniosła nieszczęsna, długoletnia wojna, siejąca w dusze ludzkie złość i nienawiść wzajemną, co tak utrudnia porozumienie i zgodę, koniecznie potrzebne obecnie w pracy nad budową silnego państwa.

W tej odbudowie współdziałać może i musi każdy bez wyjątku, urzędnik, fabrykant, rzemieślnik i rolnik. Każdy swą pracą umysłową, czy fizyczną, przyczynić się może i musi do dobrobytu powszechnego i bogactwa kraju. Stąd słusznie na Targach Wschodnich, które się w ostatnim miesiącu odbyły we Lwowie, pokazano obok wyrobów, fabrykantów-chrześcijan i rzemieślników-chrześcijan, także fabrykantów-żydów i rzemieślników-żydów, oznaczając to wszystko jako wytwory przemysłu i rękodzieła polskiego, o ile te pochodziły z Polski. I była to rzecz trafna i mądra; bo przecie przedmioty wyrabiane z tutejszych materjałów i surowców (drzewo, wełna, skóry, tłuszcze ziemne i t. p.) przez tutejszych obywateli, są wyrobami polskiemi, a to bez względu na to, czy służą tylko dla użytku innych współobywateli państwa, czy też przeznaczone są na unormowany przez rząd wywóz zagranicę.

W tem zrozumieniu znaczenia i wartości współpracy wszystkich obywateli nad podniesieniem dobrobytu całego państwa i jego potęgi leży znaczenie wielkie Targów Wschodnich we Lwowie.

Napisałem Wam o tem, bo uważam za rzecz ważną i pożądaną, ażebyście sobie wszyscy, kochani bratankowie i bratanice, zdawali sprawę z pewnych zagadnień i spraw ogólniejszych, jakie przynosi życie, i pozdrawiam was serdecznie.

Wasz stryj.

Henryk Salz.

Cisza leśna.

Lesie ty wonny – górnopienny – dumny!
Ty zadumany lesie – cichoszumny!
Poprzez twe smukłe pni głąb twoją zmierzam,
twemu milczeniu swe milczenie zwierzam...
lubię cię! Tumie olbrzymi – świątynny –
chłonący zamęt dnia i rozgwar gminny!

D. BERLAS.

„Nasza klasa."

Zawsze, gdy pojawia się nowa i dobra książka w księgarni, pisze się o niej w gazecie.

Mamy także własną gazetkę, więc dobrze będzie opisać w niej piękną książkę, która opuściła prasę, to znaczy niedawno ją wydrukowano. Książka nazywa się właśnie „Nasza klasa". Napisała ją Fryderyka Lazarusówna, a księgarnia „Ogniwo" w Warszawie dała ją wydrukować.

Czy kto zgadnie, jak ta książka powstała?

?!......

Każdy z uczniów pewnej wzorowej klasy zapamiętał sobie zdarzenie z życia szkolnego, które wedle niego było najpiękniejsze. Z końcem roku opowiedział je pani, a pani napisała z tego książkę. Dwunastu uczniów z owej klasy mają zatem swoje własne rozdziały w książce. Z rozdziałów książki poznać można życie całej klasy, jacy byli chłopcy, jaka pani nauczycielka, a wszystko to bardzo jest zajmujące.

Musi się podziwiać chłopców owych, bo zajmowali się klasą swoją zupełnie tak, jak gdyby byli dorosłymi ludźmi.

Szymek naprzykład przedłożył pani plan wycieczki na pięć dni przed wyruszeniem, który tak się przedstawiał:

Plan wycieczki, mającej się odbyć d. 21. maja 1914.

Cel: Góra Marcina.

Droga: ulica Topolowa, ulica św. Marcina, polami wprost na górę.

Czas trwania wycieczki: Wycieczka wyruszy o 7-mej rano, będzie u celu o 9-tej, tam zje drugie śniadanie, obiad i podwieczorek i wróci na ósmą.

Zadanie wycieczki: Obejrzenie drzewa złamanego przez piorun i zdobycie nowej ziemi.

A czystość klasy?

Właśnie to jest ciekawe! W „Naszej klasie" założyli chłopcy Towarzystwo upiększania klasy. Nie płacono tam wkładek, tylko każdy członek towarzystwa musiał coś robić.

Ryś przyniósł kalendarz ścienny i dał go pani, a pani powiesiła go na ścianie. Romek przyniósł roślinkę w wazoniku, Ludwik portret Kościuszki na koniu, Heniuś cebulkę hiacyntu, a inni chłopcy różne drobiazgi. Ściany klasy ozdobiono pięknie.

Jaś pragnął bardzo zamiatać klasę na wszystkich pauzach, ale to mu się nie udało, bo członkom Towarzystwa nie wolno było śmiecić, więc nie było co zamiatać.

Szczęśliwa klasa, że miała takich chłopców!

Książkę drukowaną na dobrym papierze zdobią obrazki, przedstawiające sceny z życia uczniów w klasie, okładkę zaś zdobi oryginalny rysunek B. Lechowskiego.

Autorkę F. Lazarusównę znamy i z naszej gazetki. Niedawno drukowaliśmy jej komedyjkę p. t. „Świeczki", obecnie drukujemy komedyjkę p. t. „Maskarada". Oprócz tych dziełek napisała wiele jeszcze pięknych książeczek dla młodych czytelników.

Bom już tak cichy, jak te twoje drzewa,
w których gałęziach żaden ptak nie śpiewa...
bom jak te drzewa, taki nieruchomy,
wsłuchany w jakieś huczące ogromy...
bom jak twe drzewa, w smutku i zadumie
i tak jak one: samotny, choć w tłumie.



JANINA KOSSAK-PEŁEŃSKA.

Służba na placówce.

Stał sobie słup przy rozstajnych drogach, stał długie, długie lata z rozkrzyżowanemi szeroko ramionami, niby człowiek, który wskazuje coś wyciągniętemi rękoma. I rzeczywiście był to drogowskaz, który przechodniom drogę wskazywał. Na jego drewnianych ramionach umieszczone napisy chroniły od zabłąkania, tak, że był on na tej drodze jak dobry, pewny doradca.

Wielu ludziom i zdarzeniom się napatrzył.

Jedni przychodzili doń z uśmiechniętą twarzą, pełni ochoty do życia i wiary we własne siły, inni znów znużeni i osłabli chcieli od niego dowiedzieć się, którędy najbliżej dojść do miejsca spoczynku, wytchnienia.

A drogowskaz nikomu nie odmówił swej rady. Tych ufnych, silnych, zachęcał jeszcze śmiało wyciągniętem ramieniem, osłabłym, zwątpiałym dodawał odwagi, że cel już bliski, że tylko trochę jeszcze wysiłku potrzeba, aby go dopiąć.

I często wracali doń starzy znajomi po miesiącach, latach i lat dziesiątkach. Czasem szczęśliwi, z bogatym dobytkiem, lecz częściej smutni, z żalami i wymówkami, że nie do szczęścia prowadziła ta droga, którą im wskazał.

Aż od tych skarg i wyrzutów ociężały mu ramiona, obrzydło mu stanie na straży i pomyślał:

— Po co tutaj mej służby? Gdy za trud wyrzutami mi płacą, przestanę ludziom drogę wskazywać. I tak jestem już stary i należy mi się spoczynek. A gdy przyszła pierwsza burza poprosił ją o pomoc. Uczy.ny żywioł kazał słudze swemu wichrowi wyrwać słup z ziemi i położyć do spoczynku na zielonej murawie.

I leżał tak sobie drogowskaz spokojnie i bezczynnie, pogrążony w słodkiej drzemce.

Gdy wtem wyrwał go z niej rzewny płacz Spojrzał przed siebie i spostrzegł młodą dziewczynkę, która błądząc na rozstajach tu i tam widocznie czegoś szukała. A gdy przypatrzył się jej bliżej, poznał ją. Przed paru laty jako małe jeszcze dziecko szła z ojcem swoim tą drogą w świat. Siedli pod słupem i ojciec mówił dziecku, jak on swą pracą zdobędzie mu na świecie dobrob.t i szczęście.

A teraz... Słup wsłuchał się w skargi dziewczynki — wracała ona znękana i bezradna. To ojciec umarł, a ona sama jeszcze była za mała, by sobie poradzić na świecie bez opieki wśród ludzi obcych i obojętnych.

Chciała dostać się do swoich, do rodzinnej wioski. Lecz gdzież ten dobry słup, który drogę wskazywał?... Niema go i ona nie wie, gdzie zwrócić swe kroki.

Rozczulił się drogowskaz, chciał podnieść się z ziemi i wskazać dziewczęciu drogę, lecz nie zdołał tego uczynić, tylko jego ramiona zaskrzypiały z wysiłku.

Posłyszało to dziewczę... i spostrzegło drogowskaz, pobiegło doń radośnie z okrzykiem:

— Jesteś tu stary przyjacielu — i przyklęknąwszy jęła odczytywać napisy na jego ramionach. — Dzięki ci stokrotnie — zawołała po chwili, teraz już wiem, jak trafić do rodzinnej wioski, teraz już nie zginę na świecie, a teraz pójdź tu.., ty nie możesz tak pozostać w ukryciu, bo któżby radził innym, biednym zbłąkanym, jak ja...

Koncert Jankiela.

wyjątek z dzieła Adama Mickiewicza p. t. Pan Tadeusz.

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu.
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawił).
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały;
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały.
Odwykł od grania, nie śmie i Panów się wstydzi;
Kłaniając się umyka. Gdy to Zosia widzi,
Podbiega, i na białej podaje mu dłoni
Drążki, któremi zwykle mistrz we struny dzwoni,
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska,
I dygając: „Jankielu, mówi, jeśli łaska!
Wszak to me zaręczyny: zagrajże Jankielu!
Wszak nieraz przyrzekłeś grać na mem weselu?"

Jankiel niezmiernie Zosię lubił: kiwnął brodą,
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach. On patrzy z rozkoszą
I z dumą: jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczuł, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonemi na poły oczyma,
Milczy i nieruchome drążki w palcach trzyma.

Spuścił je. Zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym.
Dziwią się wszyscy. Lecz to była tylko próba:
Bo wnet przerwał, i w górę podniósł drążki oba.

Znowu gra. Już drżą drążki tak lekkiemi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo, czekając natchnienia.
Spojrzał z góry, instrument dumnem okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drążki uderzył:
Zdumieli się słuchacze.

Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
Brzmi Polonez Trzeciego Maja!... Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły,



Koncert Jankiela.

Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem Króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
A w tem, puścił fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich dreszczem
I wesołość pomieszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się mistrz taki! On myślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką strunę, melodję zmąca
Coraz głośniej targając akord rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany:
Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął. »Znam! znam głos ten! to jest Targowica!«
I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca...

Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmąca;
Porzuca prymy, bieży drążkami do basów:
Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów;
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek... Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści.
Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał, i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna, znów, z razu brzęczenia
Lekkie i ciche; kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej,
Lecz strun coraz przybywa: Już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legjony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu, tułaczu, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosnka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze: Wiara się skupiła
W koło mistrza; słuchają, wspominają sobie

Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanócili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy.
Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Natęża, takty zmienia: coś innego głosi,
I znowu spojrzał z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne,

To mówiąc, dziewczynka podjęła drogowskaz i wbiła go napowrót w ziemię.

A słup chętnie poddał się tym zabiegom i myślał:

— Nie wolno mi było z powodu niesprawiedliwości niektórych samowolnie uchylać się od pełnienia pożytecznej służby, powinienem być jak żołnież na placówce, któremu zejść nie wolno, póki go nie zastąpią innym.

I znowu stał drogowskaz na swem stanowisku, a gdy mu ciężko było i przykro, wspomnienie łez radosnych wdzięcznej dziewczynki było mu umocnieniem i osłodą.



FRYDERYKA LAZARUSÓWNA.

Maskarada.

Obrazek sceniczny z prologiem.

(*Ciąg nalszy*).

Mania:

Więc słuchajcie, co wieczora,
Gdy spać na nas przyszła pora,
I gdy cisza dom otoczy..

Janek:

Zamykamy śpiące oczy.

Zosia:

Potem...

Janek:

potem...

Mania:

Północ dzwoni,
Wtedy głowę chwytam w dłonie,
By odpędzić snu mamidła,
Nie dać się wziąść im na skrzydła.

Janek:

Wtedy?

Zosia:

lęk mnie znowu chwyta,

Mania: (*tajemniczo*)

Wtedy coś się w izbie pyta,
Coś się krząta, coś się chwieje
Coś się gniewa, a coś śmieje!

Janek:

Kto to? co to? co za dziwy?

Zosia:

Siostro, to jest sen prawdziwy,
To ni strachy, ani czary,

Mania:

Nie mów, nie mów, nie dam wiary,
To jest szczotka wśród rupieci,
Która z izby zmiata śmieci!

Zosia:

Maniu, Maniu, co za bzdury,
Wierzysz w nocne awantury?

Mania:

Ty przebieraj się na konia,
Byś pogonić mógł przez błonia,
A ty przemień się w motyla,
Który kwiatom się przymila,
Mnie zaś strój na pyłek zmieni,
I zawisnę tu w przestrzeni!

Janek:

Zgoda siostry więc do dzieła,
Maskarada się zaczęła,
Ja nie powiem nic nikomu
I strój zmienię pokryjomu.

(*Jaś i Zosia wybiegają*).

Mania:

Tak, zawisnę tu pod świecą,
Gdzie ćmy szare nocą lecą
I zamienię się w słuch cała,
Bym tę szczotkę usłyszała!

(*Wybiega. Północ bije. Do pokoju bardzo ostrożnie, rozglądając się na wsze strony wchodzi szczotka.*)

Szczotka:

Północ bije na zegarze,
Już usnęli gospodarze,
Już ich trapi senna zmora,
Więc do pracy na mnie pora!
Hola, hola, hej rupieci,
Niechaj śmiecie stąd uleci,
Niech je zdmuchnie wichru fala
I niech czystą będzie sala!

(*Wbiega podarta kartka*).

Kartka:

Dzięki Bogu szczotka gdera,
Szczecią macha, w kąt spoziera
I przeklina ziemskie śmiecie,
Chociaż lepszą nie jest przecie!

Szczotka:

Kartko, pocóżeś tu była,
Kto cię wezwał, coś robiła,
Marsz do książki, precz idź sobie,
Bo nauczkę dam ja tobie!

Kartka:

W książce ciasno, książka gniecie,
Chcę być z tobą tu na świecie!

I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!
Marsz Dąbrowski do Polski!... I wszyscy klasnęli,
I wszyscy „Marsz Dąbrowski“ chórem okrzyknęli!

Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce;
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca,
A gdy na Dąbrowskiego starzec oczy zwrócił,
Zakrył rękami, z pod rąk łez potok się rzucił:
Jenerale, rzekł, ciebie długo Litwa nasza
Czekała, długo, jak my żydzi Mesjasza...
Ciebie prorokowali dawno między ludem
Śpiewaki... ciebie niebo obwieściło cudem...
Żyj i wojuj, o ty nasz!... Mówiąc ciągle szlochał:
Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał!
Dąbrowski mu podawał rękę i dziękował,
On, czapkę zdjąwszy, wodza rękę ucałował.

Szczotka:

Marsz do książki, bo cię zmiotę,
Marsz, ty moją znasz robotę!
(*Kartka ucieka, przychodzi liść*).

Liść:

Z drzewa dziecko mnie zerwało,
Gałąź moją ułamało,
I rzuciło na podłogę,
Już na wolność pójść nie mogę!

Szczotka:

Biednyś liściu, biada tobie,
Tutaj okno, wyfruń sobie.

Liść:

Patrzaj, liść mój zwiądł bez wody,
Jak motylek bez pogody.
Cóż mi wolność, łąki, pola,
Z liściem zwiędła moja dola,
Przyjdzie burza, blaszkę zemnie
I nie będzie nic już ze mnie.

Szczotka:

Różne losu są koleje,

Liść:

Smutne, smutne moje dzieje,
Bo rozumiem teraz przecie,
Że jest ze mnie tylko... śmiecie.

Szczotka:

Przecie śmiecie to nic złego,
Patrz, nie braknie w niem niczego,
(pokazuje na wchodzące postacie)
Gęsie piórko, czekolada,
Ziemi gródka, marmolada,
Włosek z głowy, piórko z gniazda,
Papierowa jakaś gwiazda,
Łupka z jabłka, ołóweczek,
Okruch ciasta i ciasteczek,
Trochę potu, strzęp z ubrania,
Ząb z grzebienia do czesania,
Miljon rzeczy pomieszanych,
Zabrudzonych, zapomnianych,
To jest śmiecie, to są brudy,
Ale nie płacz, pomyśl wprzódy.

Liść:

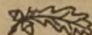
To ja liść dożyłem tego,
By być cząstką śmiecia twego.

Szczotka:

Zaraz płakać nie wypada,
Kto się maże ten szkarada,
Ja ci mówię, pomyśl wprzódy,
Co to śmiecie, co to brudy.

Papierowa gwiazda:

Zgadłam stojąc tu przy wejściu,
Śmieć to rzecz nie na swem miejscu,
Bo cóż złego w czekoladzie,
W gęsiem piórku, w marmoladzie,
W łupce z jabłka, w ołóweczku,
W grudce ziemi i w ciasteczku,
To, że to jednostki same,
Bez gromady, taty, mamy,
Jak sieroty na tym świecie,
Zbite z sobą jako... śmiecie...



Z listów do Redakcji.

I.

U źródeł Wisły.

(Wyjątek z listu do Stryja o wakacjach).

... Bardzo przyjemnie spędziłam tegoroczne wakacje. Były one tak pełne urozmaiceń i przyjemności że o wszystkiem i wszystkich zapomniałam, podziwiając tylko ten piękny świat Boży!

Otóż byłam w Ustroniu na Śląsku. Jest to piękna okolica, z wszad otoczona górami Beskidu Zachodniego... Bardzom ciekawa, czy i Ty znasz tę okolicę? Bo trudno opisać piękno przyrody tamtejszej! Najlepiej jest, gdy można ją własnemi oczyma podziwiać.

Wszędzie tam pełno szumiących strumyków, wszędzie lasy i góry — a nasza Wisła to tam taka malusienka i płytka, że zaledwie po kolana mi sięgała.

Bo wiesz zapewne, kochany Stryjaszku, że niedaleko stamtąd są źródła Wisły na Baraniej Górze. Ja źródła naszej kochanej Wisły na własne oczy widziałam, bo byłam z wycieczką na Baraniej Górze. I któż się tem jeszcze poszczycić może? Wszystko to jednak minęło? *N.*

II.

Kochany Stryjaszku!

Dziwi Cię zapewne kochany Stryju, że my dopiero teraz zwracamy się ku Tobie z serdecznem podziękowaniem za tak wielkie zasługi oddane młodzieży żydowskiej.

Ty kochany Stryju, najlepiej odczuwasz duszę dziecka, to też wiesz i rozumiesz, że w młodzieży żydowskiej śpi jeszcze dusza polska.

Zrozumiałeś co należy czynić, by wzbudzić w dziecku żydowskiem miłość i szacunek dla Matki-Ojczyzny! A wasz środek wzniośli Wskrzesiciele Ducha polskiego, okazał się bardzo skutecznym, gdyż wiele, wiele dzieci, pod wpływem Twoich, kochany Stryju, serdecznych listów i wielu odezw ze strony Szanownej Redakcji i Jej Współpracowników, zdołały obudzić uśpione, a często też zatwardziałe serduszka dziecinne.

To też ja w imieniu całej klasy składam Ci serdeczne podziękowanie, a zarazem i życzenia z okazji Nowego Roku. Żyj długo, długo i pracuj dla dobra ukochanej Ojczyzny naszej, jak również dla Narodu żydowskiego i Jego młodzieży!

Berta Grossówna,
ucz. kl. VII. szk. im. J. Długosza w Krakowie.



Rozwiązania zagadek z numeru 6—7.

Metagram:

Łania, dania, bania, Mania, Hania, Jania, kania, tania.

Kwadrat matematyczny:

8	18	20	34	80
16	15	22	27	80
23	28	17	12	80
33	19	21	7	80
80	80	80	80	

Zagadka.

Nadesłana przez Jakóba Rota.

Wspak jestem rybą,
Na wprost zaś rzeką,
Która swe wody
Toczy daleko.

Łamigłówka.

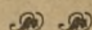
Nadesłana przez Ignacego i Tusię Birnbaumów.

**** Ciało umarłe.
** Miara powierzchni.
****** Inaczej zlecenie.
****** Nazwisko największego poety niemieckiego.
******* Imię arabskie męskie.
**** Tytuł powieści H. Sienkiewicza.
**** Miejsce, na którem ginęli męczennicy.
**** Bieg konia.
****** Imię żydowskie męskie.
*** Rodzaj poezji (Tytuł wiersza A. Mickiewicza „.... do młodości“).
***** Nakrycie podłogi.
***** Inaczej lud, mówiący jednym językiem.
*** Liczebnik nieoznaczony.
**** Imię męskie.

Litery początkowe mają utworzyć niedawną sensację Lwowa, litery zaś końcowe środki do podniesienia dobrobytu w państwie.

Szarada:

Pierwsza z drugą: kara;
Druga z trzecią: rabin;
Całość: karabin.



Szarada

Nadesłana przez Lincię Menkerównę.

Pierwsza z drugą mkną jak strzała
Dokąd sami chcecie;
Druga z trzecią smakowały
Doskonale w lecie.
Całość lubi przy węgrzynie
Cuda prawić o zwierzynie



Trafne rozwiązanie zagedek nadesłali:

Lwów: Lincia Menkerówna, Marja Hirschówna, Zofja Loefflerówna, Barth Ludwika, Baunerówna Toncia, Huttnerówna S., Halpernówna Dora, Kogos Pepi, Bronisława i Henryk Katz, Barth Mojżesz, Wallach Laura, Maniewicz Dora, Steiger Matylda, Bernstein Dora, Horowitz Estera, Prizant Jetti, Baumöl Genia, Acht Bruno, Lieblich Anna, Gruber Salka, Lobl Ryszard, Leider Mojżesz, Eisenówna A., Wilczerówna Rózia, Leist Maks, Krattet Juljusz, Barg Salomon i Izak, Bleiberg A., Ham Wolf, Goldyk Herbert, Goralnik Dawid, Eger Aron, Felier Maurycy, Nadel Henia, Just Herman, Korn, Menachem, Pordes Adela, Gruber Sr., Fuchs S., Winnitz I., Brand I., Bergerówna Lusia, Auster I., Landau Maurycy, Schiffmanówna Cecylja, Feller Jakób, Kalika M., Erb Juljusz, Falik Wilhelm, Berjak Rózia, Fein Regina, Banner Regina, Feuerstein M., Fränkel Regina i Sabina, Schütz Leopold, Marokus Leib, Einbund Jakób, Fisch Filip, Hamerstock Szymon, Auerbach Józef.

Złoczów: Kleid Norbert, Reich Józef.

Przemyślany: Brett Małka.

Stryj: Zuckerberg Józef, Liebesmannówna Salomea, Moldanówna Emna, Kufferman M.

Jarosław: Wald J., Schapira D.

Tarnów: Hausler H., Dodel J.

Drohobycz: Ludwik Garfunkel, Artur Freilich, Grünbaum J.

(C. d. n. w następnym numerze).

„Nasza Jutrzenka“ Jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej. Numer pojedynczy 25 Mkp., z przesyłką 27 Mkp., Konto czekowe P. K. O. Nr. 149.547. **Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dawid Berlas.** Z Drukarni Polskiej we Lwowie, pod zarz. J. Raczyńskiego.
Redakcja i Administracja: Lwów, Janowska 26.